

GAS UŹYTKA

FORZUĆCIE WSZELKĄ NADZIEJĘ, WY, KTÓRZY TU WCHODZICIE



PIEKO-I

DŁ. UŻYTKU WENNETRZNEGO

„Głos ucznia” - jest pismem dla
każdego z nas. Nie bądź tylko czytelnikiem,
współpracuj z nami. Czekamy na recenzje, artykuły,
rysunki. Są przecież sprawy, które was denerwują,
dziwią. Podziel się z innymi swoimi spostrzeżeniami
i przeżyciami.

Masz okazję powiedzieć wprost to, co dotychczas
głęboko skrywałeś. Spróbuj.

„Głos ucznia” jest pismem o nas i dla nas.

Zabierz głos na łamach „Głosu”. Czekamy
na Wasze pióra.

Redakcja

BYŁAM W PIEKLE..

Najpierw długie monotonne próby. Ustawieni w rzędzie, ściśnięci, w koło powtarzający: "My, uczniowie..." I głos pani profesorki od języka polskiego - nie, źle, tam powinna być pauza. I znów: "My, uczniowie Liceum..." Potem ze sztandarem - "My, uczniowie..."

Wreszcie ten dzień. Zmiana strojów. Znów jak pierwszego dnia, wtłoczeni w eleganckie, białe-czarne uniformy z nieodłącznymi tarczami. Stoimi w auli.

Hymn. Przemówienie pana dyrektora i znów: "My, uczniowie..." A potem szablonowe "przemówienie" uczennicy z czwartej klasy i odpowiedź naszych, czerwonych z wrażenia / i nie tylko/ - przedstawicieli. Uff! Nareszcie koniec.

Chwila przerwy, a potem przedstawianie scenek rodzajowych przygotowanych przez pierwsze klasy. Nie będę ich opisywać - wszyscy zainteresowani oglądali.

Moim zdaniem najciekawsza była ta o tajemniczym tytule "Na przebie koło szatni". Przedstawiała ona - z ciepłą ironią - panią Zosi i jej humorki.

Krótko jestem w tej szkole, tak, że znam panią Zosię bardziej z opowiadań innych niż własnych obserwacji, ale uważam, że ta postać została przedstawiona trafnie i prawdziwie.

Następną, wartą wspomnienia, była historia współczesnego Don Kichota, przygotowana przez klasę informatyczno-menedżerską. Może nie wypadła najlepiej, ale za to warte wspomnienia jest to, że wszystko opisane było wierszem.

Aplauz wywołały również - przygotowane przez dwie klasy - reklamy.

Po długiej przerwie nastąpił moment najważniejszy. Długo przygotowywany przez czwartą klasę.

Do auli prawie że wpłynęłam, niesiona falą pierwszaków i widzów. Wreszcie, zgięta w pałąk nad jakimś rodzicem, opierając się o poręcz krzesła, by na niego nie wpaść, znalazłam się w sali. Nie wiem skąd wzięło się to porównanie, ale przez chwilę poczułam się jak podczas burzy, na tonącym okręcie, wśród tłumu panikujących ludzi.

Zgasło światło. Cztery ubrane na czarno postacie weszły do sali niosąc na ramionach czarno odzianego "trupca" dziewczyny - zaczęło się...

Wiele śmiechu wywołały próby "diabłów", /a może aniołów/, wymuszenia przysięgi na pierwszoklasistach. Ciepło zakolała w sercu

okrzyk "Boże, chroń panią Zosię!" Uroczystość zakończyła się dyskoteką.

Prawdę mówiąc, wyobrażałam sobie wszystko inaczej. Trochę za drętwa i zbyt wiele razy maglowana była część oficjalna. Jeśli się za daną kwestię powtórzyło ileś razy, to w tym naprawdę uroczystym momencie, kiedy wszystko było już autentyczne, pozostały tylko słowa. Puste, bez pokrycia, nic nie znaczące. Nie docierała do mnie wartość i wielkość tych wyrazów. Powtarzała tylko wykutą na pamięć, napuszoną formułkę.

Może nie umiem odbierać nastroju, ale pod koniec pierwszej części była w tak fatalnym humorze, że nie byłam w stanie myśleć o niczym innym, jak tylko o "kiedy wreszcie będę w domu?" Przez chwilę poczułam dokoła siebie pustkę, samotność jak osoba w żałobie, wśród kolorowego, roześmianego, plotkującego motłochu.

Dopiero później zaczęłam się naprawdę dobrze bawić i przez chwilę zaświtała mi w głowie myśl: "Może rzeczywiście szkoła jest drugim domem?..."

...Ale to już całkiem inna historia...

ANITA FLEJTER

... A JA NA ZIEMI

Otrzęsiny '91 w Liceum Ogólnokształcącym odbyły się zgodnie z tradycją tej szkoły. Z punktu widzenia pierwszoklasistki, która miała okazję po raz pierwszy uczestniczyć w tego rodzaju imprezie, była to niezwykła przygoda. Wszystko by było piękne i kolorowe, gdyby nie ten paniczny strach, który miotał mną na przemian z uczuciem wesołości i błyskiem w oczach.

Godzina 15⁰⁰ - wszyscy jak jeden mąż ustawieni na podium w auli szkolnej. Ostatnie minuty na rozluźnienie, a potem kilkakrotne próby. Pani wychowawczynie starają się dopiąć wszystko na ostatni przysłowiowy guzik. Jednak nasze nerwy nie wytrzymują. To ktoś źle stanął, to znów tekst komuś się myli.

Godzina /około/ 16.00. Nikt nie ma prawa się spóźnić. Jak można? Żeby potem paradować przed całą tak licznie zgromadzoną widownią, która bacznie obserwowała stojących na scenie. Tak, tak, nie było innego wyjścia jak tylko ukryć się za plecami jakiegoś miłego kolegi z sąsiedniej klasy.

Po prawej naszej stronie usadowione zostało liczne grono pedagogiczne, które co raz zerkało to na nas, to na widzów.

"Podczas sztandarowy wprowadzić" - magły, donośny głos pami profesora, wprowadzenie sztandaru i niezapomniany widok: nasi starsi koledzy, przystrojeni w szarfy na granatowych garniturkach uroczyście wkroczyli do sali. Kto nie widział, niech żałuje!

Następnie powiedziała, co chciała, nasza starsza koleżanka /mówiła bez kartki/, a potem nasi rówieśnicy, no i przede wszystkim pan dyrektor skierowali do nas dużo ciepłych i serdecznych słów.

Gdy "mówiące pierwszaki" wypowiedziały magiczne słowa: "Skończył się nam ~~szkole~~ okres ochronny", wszyscy gruchnęli wyciszonym: "Eee.. Jak fajnie i miło było stać, gdy miało się uczucie, że nogi już wrastają w...podłogę. Och, co to był za dzień.

Około godz. 17 na arenie pojawiły się kolejne pierwsze klasy. Jak było ciekawie...Pomysły różne. Najbardziej przypadł mi do gustu występ klasy, która przedstawiła skaczących w siedmiomilowych gumofilcach chłopaków. Byli świetni. A te ich "Jezioro Łabędzie"... Albo tekst: "Uwaga, dziękuję za uwagę", pioseneczka o biedronce. Tego się nie zapomina.

Na szczęście /około godz.18/ część oficjalna dobiegła końca. I można było w porywie głodu rzucić się do sał, aby zapchać się do syta kolorowymi ciastkami, słodkimi napojami, i dużymi, czerwonymi jabłkami, ale to nie wszystko, co miało nas czekać. Najciekawsze i najbardziej brutalne przed nami.

Oczekiwaliśmy na punkt kulminacyjny programu, czyli otrząsanie, a raczej smarowanie. To był rewelacyjny pokaz klasy czwartej! Maja głowy ! Nie potrafię wyrazić w słowach, jak bardzo był udany. No, ale dość tego chwaleń starszaków, bo będą wysoko nosili głowy i jeszcze się o coś uderzą. Otrząsani, mieli okropne plany /spowodowane różnymi produktami/, nie tylko na ubraniach, ale także na ciałach. Wyglądali zabawnie. A ile się namęczyłam, żeby zaszyć się w jakiś kąt przed tymi katami. No, ale to już za nami.

Następnie miała miejsce dyskoteka i tylko ciche, poprzedzające ją pytania:

- Zostajemy Agnieszka na dyskotekę?
- A co, już jesteś taka zmęczona?
- Nie, no wiesz, prawdę mówiąc nie, ale...
- To chodź, zostaniemy.
- Jeśli chcesz.

Więc zostałyśmy. Młodzież hasała, światła migotały, muzyka wprowadzała w nastrój relaksowy.

Ostatnie sekundy i koniec. I minęło jak sen.

Żumieńce lata poblady.

Brzozy są jak złote wodotryski,
Limno jest jak w ostatnim liście..
A słońce jest jak ktoś bliski,
który sięgnie i odchodzi, lecz liście...

Odleciały liście kasztana.
Odleciały wszystkie w jedną stronę.
Ludzie ich nie spostrzegli prawie.

A kto wiekował
mówił sobie:
- To kurawie.

A co jesienią nazwałem? Wielkie głębokie westchnienie:
Moje, utowcece, wzniesione z dna jeziornego chłodnego.
Rece przez okno zanurzam w jeziorze dna i jesieni
Dreszcz po frich skacze. Dreszcz kropi. listki i chwilki

strąca...

KARTKA Z PAMIĘTNIKA

22.03.1990r.

Dopóki jeszcze nie otworzyłam oczu po przebudzeniu, miałam nadzieję, że dzisiejszy dzień będzie ładniejszy od poprzednich. Rozleniwiona delikatnym biciem kropli o parapet, wstałam z ciepłego, jakże wygodnego łóżka i podeszłam do okna. Ciągłe miałam zamknięte oczy, ale po delikatnym "kap", "kap" domysliłam się dzisiejszej pogody. Miałam jednak nadzieję, że jest to tylko chwilowy deszczyk. Niestety, rozczarowałam się. Wraz z otwarciem oczu prysła ostatnia iskra nadziei. Widok, który był za oknem, działał na człowieka denerwująco, a zarazem usypiająco. Całe niebo zakryte było potężnymi, szarymi chmurami, z których siąpił deszcz. Tak, określenie siąpił idealnie pasowało do tych spadających z nieba kropel. Cała, olbrzymia powierzchnia nieba, którą widać z mojego okna, wyglądała jak wielka szara płachta i nic nie wskazywało na to, aby się wkrótce rozpogodziło.

Wielu ludzi podczas takiej pogody chętnie zostałoby w domu, ale niestety, było to niemożliwe. Setki, tysiące istot ludzkich musiało w ten załtawiony czwartek wyjść z domu i iść do pracy, szkoły, przedszkola. Ja także musiałam tego dnia iść do szkoły.

Mimo, iż perspektywa nowego dnia nie zapowiadała się obiecująco, byłam czymś dziwnie posniecona. Miałam wrażenie, jakbym zapomniała o czymś bardzo ważnym. Zastanawiając się nad tym problemem, ciągle stałam boso, w samej piżamie, przed oknem. Patrzyłam się na krople wody spływające po szybie. Patrzyłam się na fantastyczne wzory utworzone przez stróżki wody.

W pewnej chwili moją uwagę przykuł chłopak stojący po drugiej stronie ulicy. Wysoka, zgarbiona postać, ubrana w krótką, nieprzeemakalną kurtkę wydała mi się znajoma. Dłuższą chwilę przyglądałam się temu chłopcu i w końcu zorientowałam się, kto to był. Tym wysokim chłopcem był Wojtek, kolega z równoległej klasy, którego znałam tylko z widzenia. Przystojny brunet, na którego nie raz i nie dwa patrzyłam wraz z koleżankami podczas przerw. Czasami wydawało mi się, że Wojtek uśmiecha się do mnie, ale to były tylko przewidzenia.

Zastanowiło mnie tylko jedno, co on robi teraz, przed moim blokiem, stojąc w strugach deszczu.

Zrobiło mi się dość chłodno więc odeszłam od okna i zajęłam się swoją codzienną toaletą, zapominając o Wojtku.

Po około 15 minutach stałam już gotowa do wyjścia do szkoły. Jeszcze tylko zerknęłam na kalendarz i ... To spadło na mnie jak "grom z jasnego nieba". Na kalendarzu tkwiła jak "wół" data 22.03. Data jak data, ale dla mnie miała ona szczególne znaczenie, gdyż właśnie 22 marca przed czternastoma laty urodziłam się. Dzisiaj

są moje czternaste urodziny. Teraz już wiem, co mnie dręczyło przez cały ranek. Po odkryciu faktu, iż dzisiaj są moje urodziny, zrobiło mi się smutno, gdyż uświadomiłam sobie, że moi rodzice nie złożyli mi nawet życzeń. Rodzice wyszli z domu dużo wcześniej niż się zorientowałam, że dzisiaj jest 22 marca. Było mi przykro, że ktoś tak blisko mógł zapomnieć o moich urodzinach.

W takim ponurym nastroju wyszłam z domu. Szłam długo ulicami, ciekając deszczem, lawirując między zaaferowanymi, spieszącymi się przechodniami, szłam potrącając ludzi w kolejkach. Szłam nie zważając na nic.

Przez moment wydawało mi się, że ktoś mnie obserwuje. Wrażenie to znikło po chwili, a ja szłam dalej zaaferowana własnymi myślami. Przed szkołą znowu naszło mnie to dziene uczucie, że ktoś idzie za mną, że ktoś mnie bacznie obserwuje. Odwróciłam się gwałtownie i nie wierzyłam własnym oczom. Parę kroków za mną stał Wojtek. O rany, jak ja się wtedy czułam. Nasze spojrzenia spotkały się. Mogłabym na niego patrzeć wiecznie i nigdy by mi się to nie znudziło. Miał takie wielkie czarne oczy, które błyszcząły dziwnie. Nie, nie byłam w nim zakochana. Chłopak po prostu bardzo mi się podobał.

Twarz Wojtka nagle rozjaśnił uśmiech. Uśmiechał się miękko, cała twarz, każdy mięsień brał udział w tym uśmiechu.

Słowa, które wypowiedział po chwili zostały mi długo w pamięci.

-Cześć! My się chyba nie znamy. Jestem Wojtek.

-Agnieszka.

Subtelny, delikatny pocałunek musnął moją rękę. Było mi przyjemnie, gdyż po raz pierwszy ktoś całował mnie w rękę.

Agnieszko, zdaje się, że dzisiaj są twoje urodziny. Życzę Ci szczęścia. A to, przyjmij ode mnie.

Dziękuję.

Nawet się nie spostrzegłam, a już miałam w ręku małą paczuszkę zawiniętą w biały papier z zawiązaną na kokardkę czerwoną wstążeczką. Wojtka już nie było, tylko przy wejściu do szkoły zobaczyłam jego kurtkę. W szkole nie odważyłam się rozpakować prezentu i wszystkie lekcje siedziałam jak na szpilkach. Podczas przerw Wojtek uśmiechał się porozumiewawczo tym swoim miękkim uśmiechem. Odpowiadałam mu również uśmiechając się. Sześć lekcji minęło jak "z bicza strzelił". Spieszyłam się do domu, by rozpakować prezent. Już wychodziłam ze szkoły, gdy jakiś maluch o wielkich czarnych oczach podszedł do mnie i dał mi małą, złożoną karteczkę.

-Mój brat kazał ci to dać.

Karteczka, tak jak wcześniej paczka, nie wiadomo jak znalazła się w mojej ręce. Widocznie bracia mają takie same zdolności /i nie tylko/. Mały Grzesiek miał takie same oczy jak brat. Czarne jak sadza, przenikające człowieka na wylot, a zarazem uspokajające. Nigdy

O SOBIE SAMEJ -
wesoło i krytycznie

Idę ulicą. Mijam ludzi. Każdy człowiek jest zajęty samym sobą. W szybie widzę jakąś postać. To dziewczyna. Jest rozczochrana, ale nie wygląda strasznie. Mam wrażenie, że chce porozrabiać. Rozgląda się ciekawie, jakby czegoś szukała. Oj! Biedny człowiek, który stanie się punktem jej zainteresowania. Dziewczyna jest dobrze zbudowana. Pewnie pcha kulą. Wygląda dosyć staro. Nie chciałabym wpaść w jej ręce. Chyba by mi zgmiotła dłoń, gdybym jej ją podała. Jakie ta dziewczyna ma ogromne stopy! Oj! To niemożliwe, chyba ma za duże buty. Jest trochę gruba, ale wygląda na osobę żywą i taką, która wszystkich zaczepia. Ach! Tak dużo ludzi odbija się w szybie. Na pewien czas, gdy przechodzi jakiś człowiek, dziewczyna znika mi z oczu, ale zaraz pojawia się z powrotem. Muszę przyznać, że ta postać bardzo mnie zainteresowała, ale nie mam czasu stać i na nią się patrzeć.

Ale numer! Zdaje mi się, że ma na sobie takie samo ubranie jak ja. To straszne! Ona podniosła rękę w tym samym momencie co ja. Oj! Przystawiła nogę razem ze mną! Staje się wstrętne! To okropne! Muszę stąd iść! Ach! Ona też idzie. Muszę jej powiedzieć, żeby nie chodziła za mną. Nie ma jej z tyłu. Oj! To przecież ja!

Tak naprawdę wszystko co napisałam to tylko żarty. Myślę, że gdybym się jej dokładnie przyjrzała, dostrzegłabym zapewne wiele innych cech, które można zobaczyć tylko sercem.

Wracam z powrotem do szyby. Uważnie przyglądam się postaci naprzeciwko. Jej oczy są rozbiegane i szybkie, ale ich brząz mówi o tym, że mogą wspomóc życzliwym spojrzeniem. Dłonie duże, ale mogą zrobić wiele, gdyż są silne. Zamaszystość ruchów może być przykra dla innego człowieka, ale z drugiej strony może być wyrazem energii, która umiejętnie zużytkowana, może służyć ludziom. Pogoń za czymś, co nieuchwytnie widoczna w całej postaci jest niepokojąca i zapewne sprawia wiele kłopotu jej samej a tym, z którymi się styka. Bez tego jednak charakterystycznego akcentu byłaby jakaś niepełna, więc znajomi przyjmują ją taką, jaka jest. A jaka jest naprawdę? Jaka naprawdę ja jestem? Czy podałam pełny obraz siebie? Przecież to chyba zupełnie nierealne. Spróbowała krytycznie i z humorem, nie zaprzeczając prawdzie napisać coś o sobie.

Czy udało mi się? - ocena należy do odbiorcy.

Barbara Rogowska

O SOBIE SAMEJ -
wesoło i krytycznie

Idę ulicą. Mijam ludzi. Każdy człowiek jest zajęty samym sobą. W szybie widzę jakąś postać. To dziewczyna. Jest rozczochrana, ale nie wygląda strasznie. Mam wrażenie, że chce porozrabiać. Rozgląda się ciekawie, jakby czegoś szukała. Oj! Biedny człowiek, który stanie się punktem jej zainteresowania. Dziewczyna jest dobrze zbudowana. Pewnie pcha kulą. Wygląda dosyć staro. Nie chciałabym wpaść w jej ręce. Chyba by mi zgmiotła dłoń, gdybym jej ją podała. Jakie ta dziewczyna ma ogromne stopy! Oj! To niemożliwe, chyba ma za duże buty. Jest trochę gruba, ale wygląda na osobę żywą i taką, która wszystkich zaczepia. Ach! Tak dużo ludzi odbija się w szybie. Na pewien czas, gdy przechodzi jakiś człowiek, dziewczyna znika mi z oczu, ale zaraz pojawia się z powrotem. Muszę przyznać, że ta postać bardzo mnie zainteresowała, ale nie mam czasu stać i na nią się patrzeć.

Ale numer! Zdaje mi się, że ma na sobie takie samo ubranie jak ja. To straszne! Ona podniosła rękę w tym samym momencie co ja. Oj! Przystawiła nogę razem ze mną! Staże się wstrętne! To okropne! Muszę stąd iść! Ach! Ona też idzie. Muszę jej powiedzieć, żeby nie chodziła za mną. Nie ma jej z tyłu. Oj! To przecież ja!

Tak naprawdę wszystko co napisałam to tylko żarty. Myślę, że gdybym się jej dokładnie przyjrzała, dostrzegłabym zapewne wiele innych cech, które można zobaczyć tylko sercem.

Wracam z powrotem do szyby. Uważnie przyglądam się postaci naprzeciwko. Jej oczy są rozbiegane i szybkie, ale ich brąz mówi o tym, że mogą wspomóc życzliwym spojrzeniem. Dłonie duże, ale mogą zrobić wiele, gdyż są silne. Zamaszystość ruchów może być przykra dla innego człowieka, ale z drugiej strony może być wyrazem energii, która umiejętnie wykorzystwana, może służyć ludziom. Pogoń za czymś, co nieuchwytnie widoczna w całej postaci jest niepokojąca i zapewne sprawia wiele kłopotu jej samej i tym, z którymi się styka. Bez tego jednak charakterystycznego akcentu byłaby jakaś niepełna, więc znajomi przyjmują ją taką, jaka jest. A jaka jest naprawdę? Jaka naprawdę ja jestem? Czy podałam pełny obraz siebie? Przecież to chyba zupełnie nierealne. Spróbowała krytycznie i z humorem, nie zaprzeczając prawdzie napisać coś o sobie.

Czy udało mi się? - ocena należy do odbiorcy.

Barbara Rogowska

Jeszcze takich wspaniałych oczu nie widziałam i pewnie już nigdy u nikogo takich oczu nie zobaczę.

Z niecierpliwością rozkładałam otrzymaną kartkę. Ciekawiło mnie co się na niej znajduje. To co tam znalazłam przechodziło moje najśmielsze marzenia.

"Agnieszko, przepraszam, że piszę kartkę, ale niestety musiałam wyjść wcześniej ze szkoły. Mój brat przekaże Ci tę kartkę.

Mam do Ciebie prośbę. Czy mogłabyś przyjść dzisiaj do parku pod to drzewo będące pomnikiem przyrody? Jeśli tak, to będę czekał o godz. 18⁰⁰.

Wojtek . "

Droga do domu wydała mi się krótka i gdy tylko zamknęły się za mną drzwi, rozpakowałam swój prezent. W tej małej paczuszce znajdował się delikatny, srebrny łańcuszek i również srebrny mój znak zodiaku-baran. Włożyłam go na szyję.

Była dopiero 14¹⁵, co robić do godziny 18 ? Zamknęłam się w swoim pokoiku i rozmyślałam nad wydarzeniami. Po raz pierwszy zostałam pocałowana w rękę, a w dodatku chłopiec, którego znałam tylko z widzenia złożył mi jako pierwszy urodzinowe życzenia.

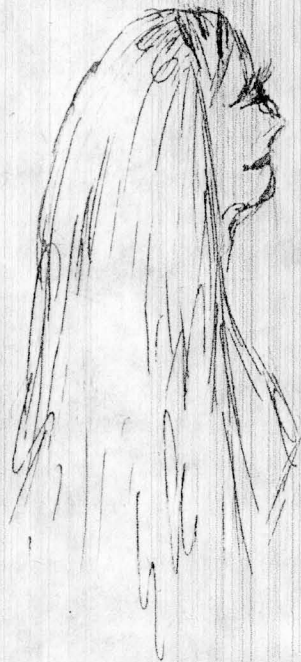
Uderzające o parapet krople uśpiła mnie, nie ślażałam nawet, kiedy wrócili rodzice. Obudziłam się o 17³⁰, a na swoim stoliku znalazłam wspaniałego miśka, z zawieszoną kartką:

"KOCHANEJ CÖRCE-RODZICE"

Roranne rozczarowanie poszło w zapomnienie. Ucałowałam rodziców i pogoniłam na spotkanie z Wojtkiem.

Wróciwszy do domu o godzinie 20⁰⁰ siadłam w oknie, odszukałam Wielką Niedźwiedzicę i pierwszej jej gwiazdce nadałam imię Wojtek.

Tej nocy śnił mi się wspaniały, gwiazdny Wielki Wóz...



Agnieszka Śledziwska

Fragment scenariusza „Pana Tadeusza”

reklama Vegantolu

Ciemny, sosnowy las o wybijającym drzewostanie przenika-
nym promieniami dogazającego słońca. Na dalszym planie smu-
ją się postacie, to pochylając się, to rozglądając wokół. Na planie
pierwszym sędziwy ciotnek w kapeluszu słomkowym, w płaszczu,
wparty na lasce, siada ciężko na kamieniu, obok niego swobod-
nie leży urodziwa kobieta w pięknej, powiewnej sukni. Na głowie
ma crepek z różnymi wstążkami.

Sędzia (wesoło): No, to i coś robić? Bóg widzi szczerze chciałem in-
teresu dobić, tylko bez gniewu; jeśli Aśka się nie zgodzi,
Aśka ma prawo, (poważnie) smutno gniewać się nie godzi.
Radziłem, bo brat kakał; uikt tu nie przymusza; gdy
Aśka rekuruje pana Tadeusza, odpisuję Jockowi, że nie z mo-
jej winy nie dojadł Tadeusza z Zosią, zaręcymy (stanow-
czo) Teraz sam będę rekurować; z Podkomorzym zagaimy sz-
kostwo i reszetę utórimy

Na twarzy kobiety gaśnie uśmiech. Brwi ściągają w zwiędniętym

Telimenka: Ja rekuruję, Braciezku, pomaniu? Sam mō-

wiēs, że jeszcze za wczesnie, zbyt wādki - rozpatrzmy się
czekajmy, nie to nie sekodzi, porozmawmy z sobą panistwa
młodych, będkiem zwazić; nie można szczerście dnujich
tak na traf narazić. Ostrezgam tylko wczesnie: niech
Brat Tadeusza (z pōtuśmiecchem, refleksyjnie): Bo serce
nie jest śluga, nie zna co to pany, i nie da się przemo-
cą okuwać w kajdany.

Sędzia wstaje gwałtownie i odchodzi na dalszy plan. Sły-
chac trask tamanych gałozek. Zła pnie sosny, rax po rax,
wyłania się głowa obserwująca scenę. Na plan okrada się

młodzieniec w surducie. W ręku trzyma wkliniwy kosz. Co chwila spogląda w stronę oddalającego się sędziwego, kopiciego rakiemle murchomory (stropian) i potrząsającego głową. Postać zza drzew wychodzi na plan pierwszy, wyciąga sekiconnik. W ekstazie spogląda na Telimene.

Hrabia (wybierając oczy w zachwycie): Miałoby to cudowne, śliczne widowisko zginąć, albo zmienić się gdy podejść blisko? Ten aksomit traw będkier to mak i botwinie? W nimyie tej czyi obacę jakę achuistry-nię?

W tym czasie z drzewa na różową suknię Telimeny spada wiewiórka, rzuca wściekłe spojrzenia wkepając się we wstążki.

Telimena (z usmiechem pokazuje opakowanie leku): Na wściekłą i niezawodny lek produkcji ukraińsko-tureckiej

Vegantol?

KONIEC J.J.



PIERWSZY DZIEŃ W OGÓLNIAKU!

Początek, mimo wszystko, był łatwy. Wybór szkoły... - gdzie idziesz? - Nynajona siusie chwila wahania i odpowiedzi - „ogólniak”, - tak, na pewno „ogólniak”. Potem ciągłe pytania rodziców - uczysz się?, nie masz kłopotów?, może chcesz korepetycje? - i wielokrotnie - nie. I dziwna świadomość - powinnam się uczyć, powinnam pisać, powinnam, powinnam, powinnam..., ale nie robię nic, kompletnie nic, coraz bardziej nic.

Wreszcie, dwa dni przed egzaminem, książki i zeszyty zaległy pod łóżką - testy z polskiego, zadania z matematyki, dyktando - polski wzory - matma.

Pierwszy dzień egzaminów - zdziwienie - zero strachu, kompletny spokój. Egzamin i ... ?? dalej spokój, a później niepokój, ogromny, pulsujący, narastający gdzieś wewnątrz.

Ogłoszenie wyników - wokół blade twarze.

Kiedy oparęto miie dłoń na uciucie. Pytałam sama siebie - czemu się idzie ko me bój, czy ty już nic nie uczysz, co z tego, że jesteś przekonana, że dobrze zdałaś, ale powinnas' się bój, dygotać, wyproć wargi, spojrz na innych, lepszych od ciebie...

Zaczynam zachowywać się jak inni, choć wcale nie odbieram atmosfery jak oni.

Stoję w kręgu znających - przyjadł z jednej strony. Dłuuu czasami mieniących się, sprzeczących, nymalujących - teraz zjednoczonych chwila, potrzebę, wspólnym pragnieniem. Kilkunastuosobowy krąg, ściskamy się ze sobą, beładnie, byle cwić, że jest ktoś, kto chce mi pomóc, kto prawie jak ja. Ze świadomością, że tak jak ja z tego, tak ktoś ze mnie cierpie się. Jakie śmiechy wydawały się nam ten gest w innej sytuacji. A teraz... dodaje odwagi.

Rozpoczyna się czytanie ocen. Pada pierwsze, interesujące nas nawiąsto - oceny pozytywne.

Wyrzwa się z was okrzyk radości, pierwsze zwycięstwo, jeden : zero dla was.

Dopiero po chwili dociera do was krzyk i uciszanie, i trudne w słym tonie i uciążliwym słowo tych innych - samotnych w tłumie i ich rodućót. „ Nasi ” stoją obok, mają was na wylot, uśmiechami dodają odwagi. Słuchamy dalszych nakwisk ...

To była dopiero pierwsza próba. Creko was jeszcze egrowim dodotkony i ponowne opłószenie wyników.

A potem wakacje - parujące z główa wiadomości, przyjaźnie, prosenki ...

Później koniec sierpnia i pytania otaczające rewszód - czy rewywiście powinniem to być „ ogóluinik ” - tak, bo tam są ci, których lubię, sęduję i cenię. Zgadza się, ale co później?, co później?!

Ale wóž, po fakcie ...

Pierwszy dzień sakoty - biało - ciarne stroje, czerwone tarcie, ścisłańpty zółódek i błódkące po główie: czego oni się tak gapią?

Nareszcie pierwsze znajome tworne i odrobina pewności siebie.

Wchodzimy do auli: stojemy pod ścianp. A nura część knesei przemawowu dla nauczycieli, wyponię was później i będzie góupio. Śala wypełniem się. Stoiemy, a wtaścimie wiśimy w przestrzeni kosmicznej; uuepiem jedną nogę parkietu, przylepiem do ściany.

Nastaje cisza. Nic nie widzimy, ale słyszemy góos, którego niestety nie można zrozumieć. O, teraz brawa. Jest fajnie - klaszczemy. Licha, zartobliwa prosba w stronę sąsiadki - ej, tłumacz z polskiego na nasz. Bez reakcji ...

Nagle i tu parwimam się, jakbym brata uduił w akcji książki Burr - mupha (autora „ Tarzona ”), - kucita się ku nam jak liena z rozwarłp paszcep, obęduymy chęcip remsy ocymia.

Tej rta jak wpi przemknęta wśród tłumu, rozcapierzone palce zacisnęły się na ramieniu ofiany, prawie że je uicidępc. Moja koleianka zniknęta z pola widzenia - sycepy góos spytał - która klasa, i zapiorł-

- zaraz możesz w niej nie być.

Po chwili, znów wykrątsiwszy panie profesor od chreni (na sicie
cie was nie uczy) uignęca z sobe do wyjścia dwie zbyt gata
gadatlive uczeniice ...

Spojkrątsiwszy po sobie, atmosfera znacnie się poprawyła.

Wesoty pierwszy dzien sikoty ...

A. F.

MOJA NOWA SZKOŁA I JA

Stoję przed dużymi, masywnymi drzwiami - są to drzwi do Łomżyńskiego LO. Otwieram je i wchodzę do środka. Panuje tutaj cisza, jest dopiero 7.15. Przede mną rząd boksów - to szatnia. Zostawiam tam swoje buty i podążam w stronę okazałych schodów. Oto moja nowa szkoła - przez najbliższe cztery lata, /i mam nadzieję, że tylko cztery/ mój drugi dom.

Niestety, Liceum Ogólnokształcące w Łomży nie sprawia miłego wrażenia na pierwszoklasistach. Grube, szare mury, wysokie drzwi i okna - czuję się zagubiona wśród tych dostojnych ścian. Cisza potęguje nastrój powagi. Jednak stopniowo przykre wrażenie pryska. Budynek wypełnia się gwarem młodzieży. Śmiech, rozmowy młodych ludzi dodają ciepła, "swojskości" tym murom.

Odrobinę przestraszona wchodzę po schodach w górę. Obok mnie idą inni uczniowie, moje nowe koleżanki i koledzy. Pełno nieznanych twarzy. Pierwsze tygodnie w tej szkole będą z pewnością męczącą - poznawanie kolegów, profesorów, rozkładu klas. Jednak sądzę, iż niedługo przyzwyczaję się do atmosfery, stylu mojej nowej szkoły. Jestem z niej dumna i myślę, że wkrótce polubię ją.

Dla mnie było to wielkie przeżycie - przejście ze szkoły podstawowej do średniej. Zmiana otoczenia, zupełnie inny sposób traktowania ucznia, surowsza dyscyplina nie pozostają bez wpływu na psychikę.

nie ma już biegania, dzikich wybryków. Na pewno po upływie miesiąca, dwóch będę zachowywała się wobodniej, odważniej, ale na razie to mnie trochę przeraża. Bardzo pragnę, aby ta szkoła była moim drugim domem. Chcę czuć się tu dobrze, pomimo stresu, jaki towarzyszy chyba każdemu przez ten pierwszy rok. Według mnie pierwszy rok jest najważniejszy. Człowiek poznaje swoją klasę, tworzą się sympatie i antypatie, poznaje nauczycieli i samego siebie. Nowe otoczenie stwarza okazję do sprawdzenia siebie w różnych sytuacjach, które nie miały miejsca wcześniej. Dopiero później zaczyna się prawdziwa nauka. Chciałabym, abym mogła się odnaleźć w tej szkole, aby było mi tu dobrze, abym zawsze miło wspominała "ogólniak".

Dźwięk dzwonka przerywa moje rozmyślenia. Wchodzę do klasy, zaczyna się pierwszy dzień w mojej nowej szkole.

x x x

Nareszcie! Upragniony dzwonek! Minał pierwszy dzień nauki w LO. Konfrontacja moich wyobrażeń o tej szkole i rzeczywistości nie wypadła tak źle. Nie taki diabeł straszny, jak go malują.

Monika Kopczewska

NIE SAMO W I

A jednak można! Mimo nawet pracy, braku wolnego czasu i rok do pomocy potrafili ołokonać tego, w co pozostali, którzy stojąc na ubo-
cxi zdobyli się jedynie na nędną krytykę i ironiczne uwagi, nie mogli
usięgnąć. Po prostu - "wzięli" i zrobili. I to jak zrobili! O ludu ucisniony-
żaty jeśliś nie zazwyczaj swoją obecnością naszej szkoly tego wieczoru!
Błąd nie do naprawienia. Co prawda, specjalnie powołana komisja, gdzie
prym wiodła pani profesor X dzwizyta uczeniów i gości powtarzając
stodko: "Bez kapci nie wejdziesz!" Jednak pani profesor chciała w ten
sposób jedynie zasignalizować, że nikomu nie przeszkadza, iż twój
strój jest elegancki, czy sportowy, ważne, żebyś miał kapcie. Będzie
Ci wygodnie, a że nie pasuje do całości, to nie ważne.

A którzy mimo wszystko pmyxli na dyskotekę mogli zauważyć
pmyxite panienki z IVc, które zajmowały się garolerox przybyłych
gości. Nie wiem jak, ale w pewnym momencie ich miejsce xdiął kolega
Jarek również z IVc który grzechnością nie grzeszył. Podobnie za-
chowywał się jego kolega ze swoją pmyxaciółką, który swoją obec-
nością jedynie przeszkadzali mu w pracy, wytykając co niektórym
bardziej osobiste fakty z ich prywatnego życia i podsumowując je
ironicznym śmiechem. Bardzo mnie to rozśmieszyło...

Odczuwano także obecność rozpromienionych dziewczyn, które xzale-
nie przejste dopiero co otrzymanymi od swoich wielbicieli bukietami
kwiatów, wpadały na spokojnych ludzi, nie bardzo wiedząc jak
się zachować. A bukietiki kwiatów pod pilnym okiem pani profesor
"od kapci" której jakoś dziwnie rze opadały, sprzedawała za
symboliczną cenę inicjatorka, jak sądzię, całej zabawy, wspaniała
biznes-woman, niezastąpiona, xzalenie sympatyczna i bombowo wy-
glądająca - Ewa z IVc.

Naturalną rzeczą jest, że największą atrakcją sobotniego wieczoru
była muzyka. Muzyka, która idealnie oddawała nastroje przybyłych.
Rock'n'roll, labamba, samba i "Yesterday" Beatlesów pmyxomniwały
jak kilkanaście lat temu, przy tych samych utworach tańczyli
nasi rodzice i profesorowie. Mimo jakże odmiennych czasów, od-
miennej atmosfery, poglądów i pmyxwyczerzeń wszyscy doskonale się
bawili. Znacomicie, czuli się w nietypowych i niezbyt wygodnych,
bo obcisłych i krótkich strojach z lat 60tych, skacząc w rytm
muzyki z tamtych czasów. Jak mi to było popatrzeć na młodzież XXI
wieku, skaczącą na parkiecie szkolnej auli, która w pewnych mo-
mentach do zbudzenia pmyxominata oddział zamknięty.

Murzyka była tak porwająca i szokująca, że nagle człowiek zupełnie nieświadomie zaczął tańczyć. A potem tańczył, tańczył i tańczył... A kiedy już nie mógł się utrzymać na nogach i jedynym jego pragnieniem było wygodne krzesło i coś zimnego do picia, musiał resztkami sił dojść na drugie piętro, a tam widząc cel swoich pragnień, leciał niesiony skrzydłami bezgranicznego szczęścia.

Owym celem wszystkich głodnych i spragnionych była kawiarenka „EFA”. Co jak co, ale tak eleganckiej kawiarni organizowanej na jedynie 5 godzin jeszcze nie spotkałam. Pani profesor X druga z kolei biznes-women opiekująca się ową kawiarnią może być dumna z siebie i swoich podopiecznych z II f. Ażkolwiek bardzo ostro krytykowano ludzi odpowiedzialnych za ilość stolików i towar, którego znacznej części już około 19.30. nie było. Miga i szybka obsługa nadrobiaty kelnerki (mieli być przystojni kelnerzy, na których sądzi się, byłby większy popyt), gdyż stoliki choć ozdobione nastrojowymi świecami i firmową kartą z menu, w znacznej części zajmowały samotne paniątki. Paniątki z radością patrzyły na swoje koleżanki, które właśnie otrzymywały piśkną piosenkę ze wspamiętą dedykacją (najprawdopodobniej od zakochanego amanta). Murzyki współuczucia (ale i głębokie wyrazy uznania i stokrotne dzięki) dla tych, którzy obsługiwali sprzęt i musieli wysłuchiwać tragicznych historii miłosnych, które przy okazji wymyślenia dedykacji specjalnych (co druga była specjalna) wychodziły na wierzch.

No i tak... Kępcie z nóg spadają, kwiatki wylatują, kawiarnia pracuje w tempie trzy godziny na godzinę, a tu naga prawda - 12.X.91r sobota, godzina 21⁰⁰ i... koniec dyskoteki. Koleżanka Ewa w imieniu Wc dziękuje za wspólnie spędzone chwile, a swoją klasę zaprasza do... sprzątnięcia (!)

Nawet pracy, brak wolnego czasu i ryk do pomocy - oby tak dalej, to w każdy sobotni wieczór w naszym mieście (jakie rozwinęły pod względem muzyki) będzie można przysiąc do „ogólniaka” i naprawdę się wyśkażyć.

Liczę na wyrozumiałość i pomocne humory wymienionych w tekście osób.

Ewa Zajac

WSZYSTKO
CZEGO
PRAGNIE
TWA
DUSZA

1000000000
NAJWSPANIALSZYCH
WRAZEŃ

WSZYSTKO
O CZYM
MARZYSZ

NIE ZWLEKAJ!!!!
NIE CZEKAJ!!!!
DOSTARCZY

NASZA
BIBLIOTEKA
CI TEGO WSZYSTKIEGO

REDAKCJA "GŁOSU UCZNIA"

OPIEKUN:

p.prof. Szcwepura

ANITA FLEJTER

MARGOSIA SIĘDLECKA

AGNIESZKA ŚLĘPIEWSKA

EWA NIEBRZYDOWSKA

ANKA MAŁESA

MARTA NOJCIECHEWICZ

EWA ZAJĄC

JOWITA JANKOWSKA

JOLKA ZACZEK

MAGDA GEOWACKA

opr. graficzne

GRZESIEK WRÓBLEWSKI

EWA SAKOWSKA

CEUM OGÓLNO-
Kształącego

PROSZE NATYCH-
MIAST SIĘ ROZEJŚĆ!
ZACZNIE MY ZA
POŁ GODZINY!

WPU SZCZAA C !!

POPCHAMY TROSKĘ?

NOOO!!!

AKURAT, ZEBYM
POTEM NIE WLAŻE!

PODNIES GŁOWE DO GÓR
I TROCHE PODYCHAJ
MOŻE NIEDEU GO
WPU SZCZAA...

JOJKA, NIE WYTRZY-
MAM!!
MOLEJĘ!!!

OH!
GUZIK MI
POSZEDŁ

ALE ORGANIZACJA

WŁASNIE!

ABSOLWENT

JAKO
DAGO-
WICZNE



PIEKNO